A mnie jest szkoda lata — MMM

To była jedyna okazja. Któregoś dnia Paul przybiegł do domu z wielką radością. Na początku mama nie wiedziała o co chodzi, ale widząc tak rozradowanego syna ucieszyła się dokładnie tak samo jak on.
- Mamo, mamo jest okazja. - mówił pełen zapału i jeszcze zdyszany wbieganiem po schodach syn, gdy już w kuchni dopowiedział ostatnie słowo.
- Jaka okazja? - spytała mama podając mu przy tym wysoką szklankę z chłodnym napojem.
Chłopiec był wyraźnie poruszony i jeszcze nerwowo palcami swojej prawej dłoni poprawiał swoje z lekka rozczochrane włosy z przodu głowy.
- Jest okazja, bo jest praca na tą sobotę. Pozwolisz? - spytał niemalże błagająco.
Alicja uśmiechnęła się i poprawiła w dalszym ciągu rozczochrane z lekka włosy Paula, jakby przy tym nie ujmując nic z najlepszego przy nastroju jaki mieli oboje przy sobie.
- No, bo jest kolega, z którym chodzę do szkoły, Seweryn i on mieszka niedaleko takiego lokalu i tam w niedzielę do południa potrzebna jest pomoc do frytek, do ziemniaków, rozumiesz i to jest zazwyczaj jego praca, ale w niedzielę on musi pojechać z rodzicami na jakąś imprezę. Chrzciny, czy coś. I on mi by to załatwił tylko trzeba zgody mamo twojej. Tak po prostu, rozumiesz? Dziesięć złotych za godzinę.
- Dobrze pomyślę, ale muszę najpierw zadzwonić do taty. Wiesz jak jest, spytać się trzeba, za godzinę będziesz mieć odpowiedź, zadzwonię w przerwę śniadaniową taty. - odpowiedziała Paulowi Alicja i dodała jeszcze. - To jak za godzinę będzie obiad dla ciebie to porozmawiamy.
- To ja lecę trochę poćwiczyć. - oznajmił jak zwykle Paul i zwyczajowo skrył się w swoim pokoju.
Nie zdziwiło to Alicji, ponieważ już od wielu lat Paul każdą swoją wolną chwilę przeznaczał na rysunek. Dziecko zdolne było już tak długo, że i wszyscy wokół przyzwyczaili się do tego i do tego również, że godzinami wysiaduje w pokoju i na wszelkie już możliwe sposoby myśli o sztuce i rysuje.
Alicja westchnęła, to już tak pięć, siedem lat i nie wiadomo było, jak to też potoczą się losy ich ukochanego syna, gdyby to spojrzeć na to, jak wiele jeszcze potrzeba, choć tak niewiele już do szkoły średniej.
Wszyscy myśleli na początku, że Paul pójdzie do liceum, ale to odkąd zajął się rysunkiem, jakby albumy i strony internetowe pełne sztuki bardziej go pociągały, niż sama nauka.
Później wszyscy myśleli, że pójdzie do technikum, ale znów okazało się, że średnia jakby nie ta, w zeszłym roku ledwie wyciągnął ze ścisłych i nigdzie przecież nie liczą się rysunki.
Ostatnio Paul wspomina coś o dwuletniej zawodowej, może tam poradzi sobie bardziej, zwłaszcza, że będzie mógł mieć szybciej zawód, a i z ołówkiem coś tam przecież jest.
Ale jeszcze nie wiadomo, bo miasteczko, w którym żyją nie jest przecież wielkim, ale gdyby... Gdyby ona w końcu znalazła pracę to być może z tymi rysunkami mógłby jej Paul wyjechać do plastyka, jak to określa on sam, a tam może już na pozostałe oceny oprócz rysunku tak bardzo by już nie spoglądali.
"Nic nowego" - pomyślała sobie, bo jak dziś pamięta lata wcześniejsze, kiedy to, co jakiś czas podobne problemy mieli jej koledzy, później dzieci starszych kolegów, a teraz przyszło się i im z tym borykać.
Wtedy, gdy zostawiła makaty, aby pójść do technikum nie było przy niej nikogo, sama szła do szkoły. Wszyscy na co dzień byli tak zajęci, telefonów nie było i nie sposób wyliczyć, ile razy słyszała jak drogie jest mieszkanie, które spłacają.
Wówczas nie mówiła jeszcze nic, dzianiny to dzianiny. Jednak po latach, gdy jej przez moment zapoznana znajoma otwierała głośną przy sobie wystawę i już w wojewódzkim mieście to było jej już żal. Pracowała wówczas jako sprzątaczka w szkole, dokładnie w ten sam dzień wystawowy musiała iść do pracy i szorować wszystko to, co takie do szorowania. Makaty robi do dziś.
Pokroiła jeszcze cebulę, zdziwiła się, bo musiała to być jakaś specyficzna odmiana, w ogóle nie uroniła łzy.
Jednak cisza, która panowała w jej maleńkiej kuchni wydała jej się za monotonna, włączyła radio. Nie

wie skąd i jak, i dlaczego, ale w radio usłyszała znajomą i z tamtych to lat polską piosenkę. Przypadkowo włączona stacja wygrała z jej ulubioną rozgłośnią. Jej też było szkoda lata, koniec sierpnia, pośpiech w poszukiwaniu pracy, stagnacja spokoju po zapłaceniu czynszu, ulubiony sweterek dla syna czyszczony od ponad trzech lat i zawsze przed założeniem.
Piosenka brzmiała nadal, jednak ona wybierając numer telefonu do męża już wkrótce usłyszała bardzo spokojny głos w słuchawce.
- A niech jedzie. Przecież są wakacje, przecież to pół godziny drogi od nas. Tylko powiedz mu...-
Alicja jednak przerwała swojemu Konradowi:
- Tak wiem, wiemy, już przestań. Pracuj sobie dalej Konradku i przychodź na obiad, dziś drugie danie. - na koniec oznajmiła ostentacyjnie i już z uśmiechem poszła do pokoju swojego syna, aby oznajmić mu radosną nowinę i zaprosić go na obiad.
Paul nie podniósł od razu wzroku z nad kartki, rysował jakiś pejzaż i wyraźnie zasmucony coś kalkulował.
- Nie mogę znaleźć odpowiedniego kąta, aby ten park był nieco wyżej, zobacz mamo. - mówił przy tym dojrzalej i jak zawsze w takiej chwili wskazał jej kilka rysunków tego samego miejsca.
Wszystko, co robił było takie ważne w jego życiu, skupienie, całe godziny nad szkicami, od pewnego czasu stawały się jakby jego dojrzałością.
Czasami odczuwała, że przy wszystkich tych chwilach pełnych zamysłu Paul już dorósł, że jest dorosły. Tak bardzo żyje swoją pracą.
Jednak Paul odłożył w końcu swój brulion na starą szafkę, pełną jego drobiazgów i gadżetów i najwyraźniej przyjął jej słowa do siebie. W pokoju panował ład i porządek, pomimo że samo pokój Paula do złudzenia przypominał już pracownię. Nie było biurka w tym ciasnym pokoiku, ale było to coś, co charakteryzowało w pełni syna Alicji.
A jej samej nie było już szkoda nawet lata, gdy to syn jej pobiegł na obiad, a ona spoglądając jeszcze na jego prace, uśmiechnęła się widząc, jak dobrze pracuje nad nimi.
Gdy weszła do kuchni spytała tylko:
- A może zjesz jeszcze jedno jajko sadzone?
- Tak zjem, bo wiesz jak pojadę tam do Seweryna to w tej kuchni, wiesz, aż żal, gdy wszystko nie dla mnie do zjedzenia.
- Co założysz? Tam musisz wyglądać chyba ładniej, skoro to jakaś feta. Może...
- Mamo sam się uszykuję. Nie trzeba. - wyraźnie nie chcąc mówić z pełną buzią.

*

Zaplecze, w którym pracował Paul było niezwykłe i miłe. Pomieszczenie było dwa, może trzy razy większe od jego pokoju, a na ścianach lśniły wszędzie i od czystości bardzo ładne płytki.
W kuchni u siebie swoje mieli dopiero od roku, były takie duże i prostokątne w japońskim stylu, ale takie chciał mieć tata. On i tak dla siebie miał swój rysunek i to było dla niego najważniejsze.
Nie mówił jeszcze mamie dlaczego tak bardzo potrzebował tej pracy, ale ona dobrze wiedziała, że wszystkim ludziom w wieku Paula od zawsze potrzebne są pieniądze i to na wiele rzeczy.
Rozpamiętywał przy tym swoje wejście do lokalu, przecież od zaplecza i do kogoś tak naprawdę wszedł po raz pierwszy w swoim życiu. Nie sądził, że tak szybko poprowadzą go do ziemniaków
i że spytają się tylko jak się nazywa i od kogo jest.
Zostawili go samego, dali niewielki stołeczek, trzy obieraczki i lśniące z młodości okazałe worki ziemniaków. I tyle.
Do niewielkiego koszyczka skrobał już dobre piętnaście minut. Nie wie jak to się stało, ale jakby już potrafił i nawet przyśpieszyć z tym obieraniem, choć w swoim domu ziemniaki obierał nie częściej, niż

piętnaście razy w miesiącu.
Po godzinie zaczęła grać muzyka wokół lokalu. Młoda, ładna dziewczyna, najwyraźniej kelnerka, spoglądając na jej strój, przyszła do niego ze szklanką soku.
- Masz, przerwij sobie i napij się, u nas dzisiaj wielka impreza, jakieś władze, pomnik będą odsłaniać naszemu artyście, wiesz?
- To fajnie. Dzięki za sok.- odpowiedział Paul i spytał dalej. - Czy to w tym parku tuż obok?
- Tak jest nawet już przywieziony ten pomnik, ale jeszcze zasłonięty. Zawołać cię jak będą odsłaniać?
- Możesz, ale jeszcze te ziemniaki, jak mi pozwolą twoje władze to dobra, teraz obieram dalej.
- To na razie.- odpowiedziała dziewczyna i wyszła z zaplecza.
Skrobał tak sobie Paul te ziemniaki, już drugi worek sobie tak Paul skrobał i myślał, co to za człowiek ten artysta, że go tak chwalą.
Sam od dawna również chciał zostać artystą. Zupełnie naturalnie, tak jak zostaje się ekonomistą, ale komu o tym powiedzieć? Zastanawiał się, bo chyba w głębi duszy czuł się już rysownikiem. Lubił to na tyle, że potrafił już bardzo wiele dobrego w życiu zrobić, a dziś to nawet i zapracować, aby jego było i jego przy nim.
I w tej chwili nie było i szkoda mu lata,i wakacji. Chyba był wdzięczny i swoim domowym, i ludziom w tej knajpie, że dali mu coś, co w jego niewielkim "miasteńku", jak to określa siostra jego kolegi było na wagę złota. Spojrzał jeszcze na ostatni worek kartofli, później będzie musiał po sobie posprzątać i umyć dokładnie posadzkę, aby to co rozsypało się wokół niego było... było już w koszu.
Kupi sobie... I zastanowił się dokładnie tak, jak nie raz jego mama, gdy czekała na taty pieniądze. Kupi sobie... I przypomniała mu się piosenka z kuchni mamy, którą tak dziwnie głośno rozgłosiła, gdy wrysowywał właśnie ukośne ujęcie dachu sali gimnastycznej w jego ostatnim pejzażu.
Sztalug nie kupi, bo byłoby za banalnie. Mówiliby, że przerost go ogarnia, na pewno kiedyś będzie miał duży stół do rysowania.
Ale może mama znajdzie pracę i zostawi te pieniądze, gdyby już można było wyjechać do szkoły tej, przy której wspomnieniu wszyscy tak milczą, bo przecież mieszkanie, czynsz poszedł w górę, itd...
Rozejrzał się, czy nikt nie widzi i opłukał mocno już zabrudzoną w skrobi i mokrej ziemi dłoń z obieraczką w niej i w pojemniku pełnym już ziemniaków. Jakby mu się jej zrobiło żal, swojej dłoni, że taka brudna, a na dodatek bolał go już nadgarstek. Jednak jego wyuczona higieniczność, jakby zmusiła go do refleksji i zanuciła niemalże z bożym poczuciem winy, że tak to niełądnie uczynił w swoim odruchowym zamyśleniu z swą dłonią. Westchnął jednak po chwili z ulgą wyraźną, bo przypomniało mu się, że ziemniaki będą jeszcze kilkakrotnie płukane.
I skrobał dalej tak dokładnie, pasek po pasku, nawet radość mu to skrobanie sprawiało, bo po pewnym czasie obracał w palcach każdego ziemniaka, niczym już bardzo doświadczony - ktoś, człowiek.
Jak harcerz się poczuł, jak żołnierz po części, pomyślał, że mógłby już nawet skrobać na stołówce, gdyby byłby właśnie żołnierzem.
I w końcu skończył, pomoc zjawiła się natychmiast, zabrano ziemniaki, wręczono mu szufelkę, szczotkę i mop, wskazano kosz i Paul właściwie już tylko zadbał o lśniące wokół i w jego życiu, i tego lokalu.
Gdy wynosił plastikowy koszyk pełen obierek, na dworze usłyszał głośny gwar imprezy.
" Rozpoczęło się" - pomyślał i przyśpieszając kroku, jak najszybciej otworzył na całą szerokość klapę od dużego, prostokątnego kosza i z całą swoją siłą wyrzucił wszystkie obierki do niego. A gdy wyczyścił już ubranie w końcu był już po pracy.
Nie zawołano go jednak na spoglądanie na ową fetę, ale z miejsca zapłacono i pożegnano się z nim.
Był zadowolony i najwyraźniej już trochę zmęczony, ale całe trzydzieści i pięć złotych naddatku uszczęśliwiło go bardziej, niż zwykle.
Obszedł lokal z prawej strony i wabiony hałasem w parku nie mógł się oprzeć, aby tam nie dojść.
Jednak tłum ludzi, gwar, jego poplamione z lekka spodnie w kontraście z całą okazałością tej chwili,

jakby już tylko bardziej go onieśmieliły. Zrezygnował. Z daleka dostrzegł już odsłonięty pomnik, mnóstwo kwiatów, bogate miedziane napisy i poszedł dalej przed siebie.
Po drodze mijając do cna zapełniony parking samochodowy utwierdził się tylko w przekonaniu, że zostanie mechanikiem. Mijał przecież same luksusowe samochody. To lepsze niż stolarstwo, na które namawiali go kumple. Nie psują się właściwie dziś w ogóle takie samochody. Oni nie mają samochodu, ale i kumple opowiadają, że dziś, gdy się ma to wystarczy tylko coś tam niewielkiego naprawić, a jak się już coś psuje to i tak kupuje się nowszy model i sprzedaje ten stary.
Wspomniał jeszcze pomnik i pożyczył temu człowiekowi bardzo dobrze, bo przecież dobrym był chłopcem i nawet dziś do kościoła po obiedzie jeszcze i on zdąży. No, chyba żeby nie zdążył.
Dochodziła czternasta, gdy był już w domu. Opowiedział o wszystkim, ojciec jeszcze go pochwalił. Schował sobie pieniądze, bo przed niedzielą była wypłata na niedzielę i mama nie potrzebowała ich od niego.
Ojciec od dawna pracował, właśnie jako stolarz i jego koledzy też mieli ojców stolarzy, bo w miasteczku był duży zakład stolarski i im się udało znaleźć tam pracę. Ojciec był nieco wyższy od Paula i dzisiejszej niedzieli, jakby ładniej ubrany. Wyglądał, jakby pracował, tak jak kiedyś w biurze.
Obiad zjedli w jeszcze bardziej radosnym nastroju, dobry obiad.
A po obiedzie przyszła sąsiadka z nowiną.
- Słuchaj Alu, czy ty wiesz, że dzisiaj w mieście było odsłonięcie pomnika, jakiegoś światowej sławy artysty malarza. Nagrodzony, czy coś. Festyn jakiś był i chyba jest, namawiałam nawet swojego Krzyśka, ale on nie chce iść na spacer. Nudno tak.
- To zrobię ci kawy, moja droga. A gdzie ten festyn?
- A na Krzyżanowskiej w parku Słowiańskim, naszym wiesz, ja tam niedaleko kiedyś pracowałam, tam jest przedszkole, sprzątałam tam przecież. Nie pamiętasz?
- Ach tam, Paul? Czy to tam?- Alicja spytała Paula, jakby nieco donośniej.
- Tak, tam mamo i dokładnie w tym samym czasie, gdy obierałem trzy worki kartofli.
Przy słowach Paula jego ojcem jakby coś wstrząsnęło, podniósł się gwałtownie i zdecydowanym głosem powiedział.
- To nie będziesz obierał więcej ziemniaków, od września kredytujemy twoją szkołę. - swoje słowa wypowiedział, jakby bardziej zdruzgotany, niż zwykle i bez słów już spojrzał w lekko zaszklone oczy swojego syna wychodzącego już, ale jeszcze stojącego w drzwiach ich wspólnego pokoju.
Po chwili Paul wszedł do swojej przyszłej pracowni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MMM, dodano 20.09.2012 07:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.